



WALDEMAR KOMPALA

Komentarz

Zaskakująca rocznica

JACEK CIEŚLAK

Jerzy Bończyk i Grzegorz Wasowski zapraszają do chorzowskiego Teatru Rozrywki na czerwcowe pokazy „Młodego Frankensteina”, musicalu Mela Brooksa, amerykańskiego króla komedii i pastiszu, który zawojował również Broadway.

Musical jest estradową wersją komedii z udziałem Gene’a Wildera, powstałej w 1974 roku, co nie jest w przypadku teatru bez znaczenia: przecież dwa lata później padł pomysł stworzenia chorzowskiego music-hallu. Poszło za tym porozumienie między prezesem ds. Radia i Telewizji, którym był pamiętny Maciej Szczepański, wojewodą katowickim oraz dyrekcją Huty Kościuszko. Oto w okresie, gdy socjalistyczna telewizja walczyła podczas „Dziennika Telewizyjnego” z kapitalizmem, w czasie najlepszej oglądalności emitując amerykańskie westerny, miała być naturalizowana przez PRL sztuka, która w najlepszej postaci występowała na Broadwayu, londyńskim West Endzie, ewentualnie w Paryżu. Bo chorzowski teatr miał być rewią. Pisząc o kapitalistycznych konotacjach, nie mogę pominąć innych wzorców, jakimi posiłkowali się wielkorządcy PRL, czyli Friedrichstadt-Palast w bratnim wschodnim Berlinie, który do dziś cieszy się niesłabnącą popularnością.

Pomysł stworzenia rewii padł, ale doszło do politycznych perturbacji i dopiero w 1985 roku, w zupełnie innej sytuacji wewnętrznej i geopolitycznej, obecny

teatr zaczął działać. Ci, którzy dziś zachwycają się jego nowoczesną, modernistyczno-secesyjną siedzibą, będącą owocem przebudowy w ostatniej dekadzie, mogą nie pamiętać, że mieścił się tu hotel Graf Reden. W międzywojniu działał tam Teatr Niemiecki, zaś po wojnie Dom Kultury Huty Kościuszko. Boczna przybudówka była w czasach niemieckich wielką piwiarnią i miejscem walk bokserkich.

Na początku muzyczny teatr działał gościnnie na innych scenach, aż do 1 stycznia 1985 roku, kiedy ruszył, już pod obecnym adresem, Państwowy Teatr Rozrywki. Rzadko zdarza się, by teatr mógł liczyć na stabilizację i ewoluować. Rozrywka ma to szczęście, co jest zasługą dyrektora Dariusza Miłkowskiego. W lutym 1984 roku został kierownikiem artystycznym Rozrywki, a potem objął funkcję dyrektora naczelnego, którą pełni do dziś.

Polityka repertuarowa stawia na pozycje światowego musicalu, które były wystawiane prapremierowo, jak „Evita” A. L. Webbera i T. Rice’a, „Pocałunek kobiety-pajaka” J. Kandra i F. Ebba, „The Rocky Horror Show” R. O’Brien, „Jekyll & Hyde” F. Wildhorna. Jednak w doborowym towarzystwie nie brakuje prapremier polskich. A były wśród nich „Bal u Wolanda” Ł. Czuja czy „Położnice szpitala św. Zofii” i „Bierzcie i jedzcie” P. Demirskiego, a także „Rękopis znaleziony w Saragossie” z muzyką Krzesimira Dębskiego.

Tyle było premier, że 40 lat minęło jak jeden dzień! ©

I śmieszno, i straszno w Chorzowie

KULTURA | Już 3, 4 i 5 czerwca będzie można obejrzeć w Teatrze Rozrywki musical Mela Brooksa „Młody Frankenstein” przygotowany przez Jacka Bończyka i Grzegorza Wasowskiego.

JACEK CIEŚLAK

Mel Brooks to gigant amerykańskiej komedii i farsy uwielbiany przez polską widownię, również dlatego, że pochodzi z polsko-żydowskiej rodziny, zaś polski wątek, a konkretnie okupowanej Warszawy, pojawia się w jego filmie „Być albo nie być”. Wyreżyserował takie klasyki, jak „Nieme kino”, „Lęk wysokości” i właśnie „Młody Frankenstein”. Karierę rozpoczął w 1968 roku od „Producentów”, którzy już blisko sto razy gościli na chorzowskiej scenie w reżyserii Michała Znanieckiego.

„Młody Frankenstein” to musicalowa wersja filmu grozy z 1974 roku, w którym tytułową rolę zagrał znakomity Gene Wilder. Wcielił się w postać potomka szalonego naukowca, wezwanego w sprawie realizacji testamentu do znajdującego się w Transylwanii zamku swego dziadka. Tam odkrywa naukową instrukcję wyjaśniającą krok po kroku, jak ożywić ludzkie ciało. Dziadek, baron von Frankenstein, poświęcił bowiem życie na stworzenie istoty doskonałej, idealnego człowieka o potężnej budowie fizycznej i genialnym umyśle.

Król pastiszu

Mel Brooks nie byłby sobą, gdyby nie zreinterpretował klasycznego motywu w formie zabawnego pastiszu, bawiąc się konwencją stworzoną w powieści „Frankenstein” Mary Shelley oraz jej ekranizacjach.



♦ Potwór ożywa po operacji – to jedna z kluczowych scen chorzowskiego musicalu

Film udał się również dlatego, że miał rewelacyjną obsadę. Poza Wilderem zagrała inna komediowa znakomitość, czyli Marty Feldman, który wcielił się w postać służącego garbusa Igora. Cloris Leachman, znana też z „Lęku wysokości”, zagrała demoniczną Frau Blücher, kochankę barona. Film otrzymał nominacje do Oscara, a jego wyjątkowość polegała również na tym, że został nakręcony w białoczarnej tonacji z użyciem wielu rekwizytów z planu filmowego ekranizacji z lat 30.

„Młody Frankenstein”, zanim trafił na Broadway, bawił również sceną, w której monstrum, czyli potwór będący dziełem tytułowego bohatera, uczy się stepować i wykonuje musicalowy szlagier „Puttin’ on the Ritz”, będący parodią Freda Astaire’a w „Blue Skies”. To był załazek późniejszej musicalowej wersji. – De facto wszystkie filmy Mela to musicale – powiedział Thomas Meehan, współscenarzysta filmu. – Zawsze jest tam

dużo muzyki, śpiewu, dlatego łatwo je przenieść na scenę.

Muzykę, podobnie jak w „Producentach”, skomponował sam Mel Brooks. Prapremiera musicalu odbyła się w 2007 roku, a po próbnym spektaklach w Seattle i Waszyngtonie 8 listopada odbyła się premiera w Foxwoods Theatre na Broadwayu. Grany był aż 484 razy. Chorzowska prapremiera odbyła się 23 kwietnia 2016 roku, a jej reżyserem jest Jacek Bończyk, aktor i muzyk znany m.in. z zespołu Nowe Sytuacje, kontynuującego tradycję Republiki, który zajął się również pisaniem piosenek. Libretto tłumaczył Grzegorz Wasowski, syn Jerzego, satyryk, dziennikarz, wydawca, znany choćby z rapowanego „Pocztu królów polskich” oraz programów telewizyjnych tworzonych m.in. razem z Wojciechem Mannem i Krzysztofem Materną.

– Jacek Bończyk otrzymał z Teatru Rozrywki w Chorzowie propozycję wyreżyserowania

spektaklu i, jeśli chodzi o libretto, pomyślał o mnie, od razu zastrzegając, że chciałby przetłumaczyć teksty piosenek, a do mnie miała należeć reszta – mówi „Rzeczpospolitej” Grzegorz Wasowski. – Trochę żałowałem, że nie będę mógł się zmagać z piosenkami, bo to moja domena, ale Jacek świetnie to zrobił, a i ja mam nadzieję, że dobrze uporałem ze swoim zadaniem. Co do Mela Brooksa, lubiłem go zawsze, chociaż nigdy całosciowo. Film, oczywiście, sobie przypomniałem. W kilku miejscach mnie bawił, ale byłem też nieco zawiedziony, bo śmiesznych rzeczy mogło być zdecydowanie więcej.

Groza i komizm

Pracując nad tłumaczeniem, Grzegorz Wasowski musiał walczyć z samym sobą.

– Chodzi o to, że prawa licencyjne są bardzo restrykcyjne i ich właściciele sprawdzają, czy tu-

macz zbyt wiele nie dopisuje – mówi Grzegorz Wasowski. – Wymagają, żeby nie robić niczego ponad to, co już zostało zrobione, a przecież wiadomo, że są kwestie nieprzekładalne lub przekładalne tak, że nic nie jest zrozumiałe, bo przecież są różne konteksty: oryginalny amerykański, i nasz – rodzimy. A ja chciałem „uśmieszyć” tekst, nadać mu takie tempo, jakie lubię, by każda scena kończyła się żartem, a nawet żeby żart padał co kilka zdań. W myśl zasady, że jak odbiorca wyśmiej się z pierwszego żartu, trzeba mu rzucić pod nogi drugi. Ostatecznie mam nadzieję, że moja misja się powiodła. Choć bardzo bolałem nad pierwszą sceną ze studentami, bo można dodać tam kilkanaście żartów słownych. Stopowano mnie w tej kwestii. Jest też scena podróży wozem drabiniastym z dworcana zamek, podczas której pojawia się wilkołak. Gdybym mógł, dałbym mu dolara, żeby sobie poszedł! Coś bym z nim zrobił. Ogólnie rzecz biorąc, całość jest

połączeniem grozy i komizmu, a i sama groza została podana z przymrużeniem oka. I to jest w musicalu fajne.

Grzegorz Wasowski poleca, by obejrzeć najbliższe spektakle: 3, 4 i 5 czerwca, następne dopiero po wakacjach.

– Przedstawienie już widziałem, ale wybieram się na nie jeszcze raz z wycieczką przyjaciół, bo naprawdę robi duże wrażenie, ma tempo i jest wystawione po Bożemu, tak jak lubię. To zasługa reżysera – mówi tłumacz libretta. – Są świetne dekoracje i kostiumy oraz duży zespół na scenie, a nie tak, jak to teraz bywa: dwie osoby w prywatnych strojach, żeby opłacało się pojechać w objazd. Przede wszystkim polecam aktorów, którzy dobrze grają i bardzo dobrze śpiewają.

W roli tytułowej występuje Artur Świąś, Potwora gra Tomasz Jedz, zaś Frau Blücher – Maria Meyer. ©

więcej na: <http://www.teatr-rozrywki.pl>

TOMASZ ZAKRZEWSKI/TEATR ROZRYWKI